

Pyrlik i żelosko

AUTOR: MAGDALENA LEGENDŹ

W spektaklu Talarczyka oglądamy tragiczne wydarzenia w kopalni „Wujek” oczami nastoletnich chłopców, obserwujących je z pobliskiego wieżowca.

■ W *Wujku.81. Czarnej balladzie* Roberta Talarczyka Śląsk nie jest już krainą piwa i krupnioków, jak w *Cholonku* czy *Piątej stronie świata*. Jego mieszkańcy aspirują do nowoczesności i miana społeczeństwa obywatelskiego. Represje wobec „Solidarności”, strajki, pacyfikacje i stan wojenny to już nie tylko śląska historia. Nie ma jednak w tej opowieści bohaterskiego, po polsku martyrologicznego sztafażu. Nie ma też, choć może szkoda, nośnego, konsolidującego symbolu w rodzaju „drzwi Janka Wiśniewskiego”, wokół którego mogłoby się koncentrować słuszne poczucie krzywdy i własnych racji. To nie z takiej materii kompleksów i udowadniania swego patriotyzmu ulepieni są górnicy, czy szerzej – Ślązacy.

W Talarczykowej, i w ogóle w śląskiej narracji nie ma patosu – jak nie ma go choćby w filmowej trylogii Kazimierza Kutza ani w traktującej o pacyfikacji „Wujka” jego *Śmierci jak kromka chleba*. Do tego filmu zresztą inteligentnie nawiązuje spektakl. Polskie kopalnie są w większości metanowe. W dużym uproszczeniu: im większe stężenie metanu w złożu, tym lepszy węgiel, ale też większy stopień zagrożenia wybuchem. Śmierć zatem towarzyszy zjeżdżającym pod ziemię górnikom codziennie – „jestem w twoim oddechu” – śpiewa grająca tę postać Anna Kadulska, w złotej szacie, wystylizowana na piosenkarkę z lat osiemdziesiątych. Ale tym razem to „śmierć jak kromka chleba [...] nasz chrzest, komunizm, i ślub, i walc ostatni”. Tym razem „to nie gruba (kopalnia) ich zabiła” – jak mówi pod koniec spektaklu jedna z kobiet-płaczek. Stało się coś gorszego. Przekroczono wszelkie normy i reguły, bo w czasie grudniowych wydarzeń ludzie wystąpili „przeciwko własnej krwi”.

Reżyser opowiada o zdarzeniach sprzed trzydziestu pięciu lat. Ci, których bliscy zginęli w pacyfikacji katowickiej kopalni, mają je w świeżej pamięci. Talarczyk dedykuje przedstawie-

nie ojcu, który w czasie tragicznych wydarzeń był tam z innymi górnikiem. On sam oglądał spektakl historii z dachu pobliskiego wieżowca. Czyniąc bohaterami czterech nastolatków zamiast strajkujących górników – odsyła reżyser Wielką Historię na boczny tor. W istocie, to, co najbardziej dramatyczne – nie w sensie dramaturgii, ta pozostawia bowiem nieco do życzenia, ale tego, co ciąży na losach postaci – rozgrywa się jak w antycznej tragedii, poza sceną. Choć każdy wybór górników był podszyty tragicznym splotem okoliczności, to polityczne decyzje zapadały poza ich światem.

Akcja toczy się w nieokreślonej białej przestrzeni podzielonej podestami na umowne pola gry. Wyraźnie odgraniczone proscenium jest wysypane czymś białym – grudniowym śniegiem czy może piachem niepamięci? Boczne ściany oplatają belki żebrowania, podobne do wzmacniających kopalniane chodniki. Gdy zaczynają świecić, przywodzą na myśl statek kosmiczny – młodzi bohaterowie są fanami *Gwiezdnych wojen* i w drugiej części spektaklu występują w białych kostiumach filmowych szturmowców.

Granicę światów, realnego i nierealnego, teraźniejszości i przeszłości, właściwej i niewłaściwej strony, wyznacza opadająca w określonych momentach siatkowa, półprzezroczysta kurtyna. To dobitna metafora, za nią kłębi się bezsilny tłum, narasta społeczny niepokój, gdy z przodu ciepło i bezpiecznie toczy się zwyczajne życie. Ta przesłona służy też za ekran, na którym wyświetlane są zdjęcia dokumentujące wydarzenia sprzed lat. Wyświetlane, wypełniają cały otwór sceny, towarzyszą działaniom aktorów na proscenium. Łatwizna i granie na emocjach? Nie tylko. To jeszcze jeden sposób na zatrzymanie świata w jego pędzie, zajrzenia w sferę nieodwracalności. Każdy dzień na fotografii jest dniem ostatnim – takim samym, jakim będzie na Sądzie Ostatecznym.

Rekwizytów jest niewiele, za to grają znakomite kostiumy i fryzury wystylizowane na modę z tamtych lat. Sceniczną przestrzeń zarezerwowano dla tancerzy, których jest wszędzie pełno – może czasem aż za bardzo, bo pewne ważne sceny zostają „zachodzone”. W tanecznych sekwencjach poznajemy codzienność PRL-u, a także elementy historii pacyfikacji. Tancerze baletu Opery Śląskiej, wraz z aktorami, są tłumem przed kopalnią, są górnikami i pałującymi milicjantami czy zomowcami, są żonami górników, które nie chcą dać się przegonić sprzed kopalni. W tańcu padają strzały i padają ludzie. To, co się dzieje w tanecznych etiudach, jest przez swą formę ponadlokalne i – uniwersalne.

W scenicznym świecie zwykle sprawy, jak paczka z Efu (NRF-u) i podział otrzymanych dóbr, funkcjonują obok metafizycznej opieki górników, świętej Barbary. Przyziemność każe kłócić się z żoną, nawet w święto Barbórki, ale też ciągle odczuwa się z tego powodu wyrzuty sumienia, zmuszające do wytłumaczenia się świętej z tego postępu. Prawa „naturalne”, przekazane przez przodków, tkwią głęboko w średnim pokoleniu. Młodzi już „nie-nawidzą grubego”. Gdy Rafał, *alter ego* reżysera, oznajmia to Dziadkowi, w tle jak memento rosną i zwielokrotniają się wyświetlane kopalniane kominy. Świat młodych wyznaczają podpalane papierosy, ukradkiem oglądane rozkładówki „Playboya”, elektroniczne zegarki, chodzenie do kina bez biletu. Ten porządek zaburza polityka. Superman i Mechagodzilla, św. Helmut z Panewnik i papież, który może przyleci nad „Wujka” śmigłowcem, by zakończyć konflikt, jak *deus ex machina* – muszą ustąpić wobec stanu wojennego. Jaruzel, który dotąd jawił się jako błazen, jeszcze jedna postać z komiksu, pokazuje groźne oblicze.

Słabe tempo pierwszej części spektaklu zmienia się na korzyść w drugiej. Groza narasta

TEATR ŚLĄSKI
W KATOWICACH,
OPERA ŚLĄSKA
W BYTOMIU

Wujek.81.
Czarna ballada

scenariusz i reżyseria
Robert Talarczyk
scenografia i kostiumy
Iga Słupska,
Szymon Szewczyk
muzyka
Hadrian Filip Tabęcki,
Miuosh
teksty piosenek
Robert Talarczyk,
Miuosh
choreografia
Jakub Lewandowski

premiera
17 grudnia 2016

Scena zbiorowa



foto: Przemysław Jendryś

powoli, gdy ubrany w dres z kapturem chłopak pisze sprayem na ścianie „Czas Apokalipsy”. Czarne litery na białej ścianie, jak na słynnym zdjęciu Chrisa Niedenthala obrazującym pierwsze dni stanu wojennego. Gdy dosłownie spod ziemi, z zapadni, wyłania się pluton ZOMO walący w tarcze pałkami. Okazuje się, że to już nie film Coppoli ani komiks. Milicjant mówi: „Czemu chcecie to oglądać w kinie, zaraz będziecie to mieć na żywo”. Może to zbyt proste grepsy, ale dobrze się uzupełniają.

Spektakl, co sygnalizuje tytuł, wykorzystuje strukturę ballady. Jak refren powtarzają się w niej sceny u fryzjera i na próbie górniczej orkiestry. Zaaranżowane równolegle, wprowadzają w świat garsonek z NRD, miejskich legend w rodzaju „czarnej wołgi”, kielbasy z nutrii i ostracyzmu wobec klientki z powodu męża milicjanta. Wreszcie rozmów o polityce i sporcie, zastanawianiu się, czy sztygara z „Kleofasa” porwało UFO, no i oczywiście: „Wejdą, czy nie wejdą”. Gdy zaczyna być zbyt drażliwie, następuje stop-klatka, wyciemnienie „mansjonu” i ze świata kobiet przenosimy się do rzeczywistości mężczyzn lub odwrotnie. Ten ciekawy początkowo zabieg, powtarzany po raz kolejny – jest nieco nużący.

Wszystkiego zresztą jest tu za dużo, a twórcy spektaklu pełnymi garściami czerpią z popkultury. Trudno orzec, czy reżyser świadomie odwołuje się do kultury campu, czy raczej wielość wątków, efektów i pomysłów wymknęła się spod kontroli. Ten chaos łączy dzieciaki. Młodzi bohaterowie są wiarygodni, gdy tworzą scenariusz własnej walki z gromadzącymi się pod „Wujkiem” zomowcami. Pacyfikacja jest

dla nich rodzajem inicjacji społecznej, przekroczeniem progu dorosłości. Od tej chwili braterstwo krwi ma już inne, dramatyczne znaczenie. „Nie zapomnę, jak smakuje gaz [...] matka zabroniła mi latać, ojciec powiedział, że dzisiaj nie wraca” – to Miuosh.

Jeśli jest to teatralna ballada, to ważne są wyśpiewywane w niej słowa, niosące racje moralne. Między postaciami – z nielicznymi wyjątkami – nie rodzą się bowiem konflikty. Komentarz do tego, co być może przeżywają, zawierają piosenki. Ciekawie brzmi miłosny duet Taty Rafała (Dariusz Chojnacki) i Mamy Rafała (Barbara Lubos) o pustym niebie małżeńskiego kryzysu, mocno wybrzmiewa scena między milicjantem (Grzegorz Przybył – Tata Tomka) a jego żoną (Karina Grabowska – Mama Tomka), których łączy skomplikowane relacje. Jej słowa: „Stoisz po niewłaściwej stronie”, przypominają, że poglądy polityczne dzieliły niejedną rodzinę. W ucho i pamięć wpada pieśń Barbórki („jestem w każdej żrenicy”), którą Joanna Kściuczyk-Jędrusik, solistka Opery Śląskiej, ubrana w średniowieczną suknię, wyśpiewuje niesiona na ramionach tancerzy, jak figurka św. Barbary podczas procesji. A jeszcze bardziej, gdy wraz z Miuoshem śpiewa przejmująco „odpada z nas farba, obrasta nas rdza”. Jedną z lepszych scen to jej wjazd na rowerze. Barbórka schodzi z piedestału i ubrana w wyblakły dzinsowy mundur prowadzi z rapem dialog o przemianach.

Scen z teatralnym nerwem jest więcej, jak te na dachu, z udziałem chłopców i emerytowanych górników, oglądających co się dzieje na dole przez lornetkę. Poruszające są opo-

wieści Dziadka Rafała (Wiesław Sławik) o swoim zasypanym kamracie i osadzone w klimacie dawnych Talarczykowych realizacji sceny przy domowym stole, z udziałem nieocenionej Grażyny Bułki (Babcia Rafała), czującej gwarę jak nikt w zespole, może z wyjątkiem Dariusza Chojnackiego: dzielenie tabliczki czekolady, wachanie niemieckiej mąki, która nawet inaczej pachnie. Spektakl w spektaklu.

Muzycznie przedstawienie łączy różne stylistyki. Kompozycje Hadriana Filipa Tabęckiego wykonywane na żywo, z udziałem muzyków orkiestry dętej KWK „Wujek”, nawet nie gryzą się z rapem. Chociaż agresywny bit „pana z Katowic” troszkę przebija, ale dzięki czterem utworom (*Dach.02*, *Farba.04*, *Mróz.06*, *Pamięć.08*) kolejne części spektaklu i ich nieprzystające elementy łączą się. Miłosz Borycki, śląski raper, „opowiada historie, które dało mu życie”, pełniąc trochę funkcję antycznego chóru. Komentuje wydarzenia ze współczesnej perspektywy, wyznacza rytm i rym przedstawienia. Odsyła do nowego Śląska – Paktofoniki, Rojka, ale też do Kuczoka czy Twardocha. Do niego należy finał, gdy do taktu rapowanych słów: „Nieważne, co nam ukradniesz, na co podniesiesz rękę, [...] teraz mamy lepszą pamięć i znamy prawdę”, chłopcy wymachują białymi flagami z napisem „Śląsk pamięta”. Są też inne flagi: na białej tkaninie czarne górnicze młotki. Czy ułożone na krzyż pyrzyk i żelosko uchronią Śląsk przed złymi duchami, jak dawniej chroniły przed nimi przodek? Co to godło dziś znaczy? Talarczyk otwiera kwestię nowej śląskiej tożsamości, konfrontuje i stawia w nowym oświetleniu, zmusza do namysłu i dyskusji. ■